

# Za pan brat

- Gdy piętnaście lat temu organizowaliśmy bractwo, uważani byliśmy w Rawie za sektę. Samo słowo „bractwo” źle pachniało. Nawet ksiądz z ambony robił aluzje, przestrzegając przed nami. Dziś jest już o wiele lepiej. Miejscowi najczęściej myślą o nas: „Pozytywnie zakręceni. Coś robią”. Robiliśmy...

Zaczął się od Sienkiewicza. Potem zawładnęła nimi gra fabularna (RPG) „Dzikie Pola”, której akcja toczy się w Rzeczypospolitej w XVI, XVII i XVIII wieku. Wcielając się w sarmatów, zaczęli jednocześnie odkrywać historię własnego zaścianka. Rawa Mazowiecka, siedziba książąt, do końca XVIII wieku była stolicą województwa. Na tutejszym zamku przechowywano utworzony przez Zygmunta Augusta skarb kwarciany na utrzymanie wojska zaciężnego, miejscowe kolegium jezuickie ukończył Jan Chryzostom Pasek, w nieodległej Rzeczycy plebanem był ks. Jędrzej Kitowicz. Wyobraźnia musiała zadziałać.

Słyszeli o bractwach rekonstrukcyjnych. Te jednak zajmowały się przede wszystkim średniowieczem. A oni chcieli odtwarzać XVII wiek - okres świetności Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Szybko jednak odkryli, że teren dawnego województwa rawskiego zamieszkiwała przede wszystkim uboga szlachta zagonowa - w jednej wsi było po kilka rodów. Szaraczkowie uprawiali rolę i niewiele różnili się od chłopów. Trudno, „przodków” się nie wybiera.

Brać Herbową Ziemi Rawskiej stworzyli trzej przyjaciele - Marcin Kantarski herbu Nowina (zawiasa kotłowa z mieczem od góry), Marcin Szewczyk herbu Poraj (róża na czerwonym polu) i Daniel Tęczyński herbu Topór (topór na czerwonym polu). Potem dołączyli następni. Kiedy pytam o zawód, słyszę: magazynier, mechanik, pracownik infolinii, przedszkolanka, sprzedawca w markecie, uczeń. Tak naprawdę nie mają pochodzenia szlacheckiego, ale skoro bawią się w szlachtę, każdy może dla dopełnienia obrazu wybrać sobie herb np. przypisany nazwisku (jeśli jest szlacheckie) albo taki jaki mu się podoba. Wywód szlachectwa słono kosztuje, nawet 15 tys. zł. Szewczyk: - Szukałem swoich korzeni na własną rękę i okazało się, że z dziada pradziada w prostej linii wywodzę się z chłopstwa.

Od herbów ważniejszy jest strój, żeby bractwo mogło zaistnieć, pojechać na turniej. Broń na początek można pożyczyć. A i bez broni da radę. Szewczyk: - Podczas inscenizacji ktoś musi nieść chorągiew, ktoś musi walić w bęben, ładować działą. Można też zakuć kogoś w dyby i prowadzić przed wojskiem jako jasyr. Każdy znajdzie coś dla siebie.

Kobiety noszą giezło (długa koszula, która robi także za halkę), spódnicę spodnią, spódnicę wierzchnią, gorset, jupkę (kaftan z rękawami do łokci, może być obszyty futrem). Największy problem to buty - trudno znaleźć coś, co odpowiadałoby historycznym wzorom. Trzeba uszyć na zamówienie (kosztują od 500 do 1500 zł). Dla mężczyzny niezbędne minimum to spodnie, koszula, żupan (długi kaftan). Z butami łatwiej - kupuje się oficerki albo sapogi armii rosyjskiej. Tu wzornictwo przez 400 lat niewiele się zmieniło. Przygotowanie stroju zaczyna się od wyszukania odpowiedniego materiału. Dopuszczalne są tylko tkaniny naturalne: len, wełna, bawełna. Wzory? Z obrazów, katalogów, folderów muzealnych, filmów.

„Starzy” członkowie bractwa mają dużo prywatnej broni. Nowi pożyczają. W dzisiejszych czasach przemysł rycerski kwitnie. Szabla z pochwą u rzemieślnika kosztuje od 1,6 tys. zł. Można kupić klingę za 600 zł, a resztę dorobić samemu. Ale trzeba mieć dużo zapału i kogoś, kto pokaże, jak to zrobić. Kantarski: - Wyznajemy zasadę: daj coś od siebie, a my ci pomożemy.

Najważniejszym wydarzeniem w życiu bractwa jest turniej - zawody i pokazy dla publiczności,

inscenizacje bitew, pojedynki na szable, konkursy łucznicze, w strzelaniu z broni czarnoprochowej, gry i zabawy plebejskie (przeciąganie liny, rzut podkową, łapanie kółek na patyki, rzut kulą armatnią).

Dobry turniej? Jest wtedy, kiedy nie pada – to po pierwsze, a po drugie, kiedy nie organizuje go urząd miasta, który chce tanim kosztem coś zrobić pod publikę dla własnej promocji. Kantarski: – Czasem od razu widać, że to tylko party burmistrza, a my tu jesteśmy do zabawiania jego gości. Wtedy odwracamy się na pięcie i do widzenia, już nas nie ma. Tęczyński: – Najlepiej, kiedy organizatorem jest inne bractwo, które się stara. Widać ich na turnieju, jest plan, każdy wie, jaką ma rolę do spełnienia i co może zrobić przez te trzy dni. Sporo imprez odbywa się bez udziału publiczności.

Co w zabawie w szlachtę sprawia im największą frajdę? – Ucieczka od codzienności, podróż w czasie, spotkania z ludźmi o podobnych zainteresowaniach – odpowiadają. Przez 15 lat zdążyli założyć rodziny, urodziły im się dzieci, które – póki są małe – jeżdżą z rodzicami, mają stroje i biorą udział w zabawie. Sylwia Tęczyńska (z domu Arcimowicz): – To jest nasze hobby. Odpływamy, nie myślimy o pracy, zarabianiu pieniędzy. Zamiast jechać na wycieczkę rowerową albo na wczasy do Turcji, jeździmy na turnieje, zwiedzamy Polskę i dobrze się bawimy.

Brać Herbowa Ziemi Rawskiej to elitarne grono – liczy kilkunastu członków. Od nowych wymaga się zaangażowania. Tęczyński: – Myślą, że od razu dostaną to, co my latami kompletujemy. Zanim do czegoś dojdą, uczą się fechtunku, a za szablę musi starczyć kij. Poza strojem i bronią zdobywają wiedzę, bo pojęcie w narodzie jest raczej mgliste: wiedzą, że szabla jest krzywa, a miecz prosty. No, chyba że czytali Sienkiewicza, wtedy mają podstawy.

Kantarski: – Przychodzi dziewczyna, bo podoba jej się suknia wokalistki jakiegoś zespołu grającego rock gotycki i ona też by tak chciała. My na to: „Sorry, nie ta bajka”. Tęczyńska: – Mało dziewczyn w ogóle przychodzi, a jeśli już, to najczęściej myślą, że będą księżniczkami. Szewczyk: – A nasze szlachcianki krowy pasają.

Nowy, póki się nie odzieje, jest chudopachołkiem. Kiedy już ma strój i pojeździ na turnieje, zostaje panem bratem. Nad nim jest komenda (członkowie założyciele – to oni dzierżą rządy). Za to na turniejach panuje demokracja szlachecka – najważniejszy jest namiestnik, wybierany spośród wszystkich członków bractwa.

I herbowi mieli swoją imprezę w Rawie – organizowali Turniej Skarbu Kwartianego, który odbywał się w ruinach Zamku Książąt Mazowieckich. Obok zawodów, scenek, pokazów walk i tańców dawnych, punktem głównym programu była inscenizacja bitwy: „Kwarciani przybywają po zaległy żołd”. Turniej cieszył się dużym zainteresowaniem mieszkańców, miał dobrą markę wśród rycerstwa, które chętnie przybywało do Rawy – najpierw 30 osób, w następnym roku – 80, a później ponad sto – nie było gdzie zakwaterować tylu ludzi. Kantarski: – Do ostatniego turnieju w 2010 roku musieliśmy dołożyć z własnych kieszeni. Na początku wspierał nas urząd miasta. Impreza się rozwijała, a dotacja stawała się coraz mniejsza.

Potem jeszcze przez dwa lata na dziedzińcu zamkowym w ramach Nocy muzeów (nic innego się nie działo) robili dużo skromniejsze Sarmackie Wieczory Muzealne. Ale i to upadło. Teraz raz w roku organizują w leśniczówce w Kaleniu Manewry wojsk kwarcianych – zamknięte spotkanie tylko dla rycerstwa. Ostatnie ich działanie to otwarta w listopadzie wystawa jubileuszowa na 15-lecie istnienia bractwa. Kantarski: – Nie było nas stać na turniej, to zaprezentowaliśmy nasz dorobek w Muzeum Ziemi Rawskiej. Trzy sale pełne były tylko naszych zbiorów. Można było przymierzyć niektóre stroje, wziąć do ręki szablę. Przez półtora miesiąca zwiedziło ją prawie półtora tysiąca osób.

Przed wyborami politycy mówią im: „Stawiamy na kulturę, stawiamy na regionalizm”, po czym wszystko zdycha. Hasło promujące miasto brzmi: „Rawa, w to mi graj”, no to rozwijają gry planszowe. Od Paska co wzięto? To, że grał w kości. Można było bardziej go wykorzystać. Życie kulturalne Rawy? Słynny festiwal bluesowy przeniesiony został z zamku do MDK i stał się jednodniową imprezą bez znaczenia. Są Rawskie Dni Muzyki, Letnia Ofensywa Kulturalna organizowana przez Młodzieżową Radę Miasta, jest Noc Mazurka. Rawska Majówka (kiedyś Dni Rawy) to teraz kilkugodzinna impreza.

Brać Herbowa trochę przewrotnie odwołuje się do określenia „szubrawiec”, prawdopodobnie pochodzącego od słowa subravus, które początkowo znaczyło: ktoś, kto pochodzi spod Rawy. Skąd zła sława szubrawca? Ubogi szlachcic dopuszczał się rozbojów na gościńcu. Grabieże były częste w tych okolicach.

Szewczyk: – Wśród rycerstwa znani jesteśmy jako rawiacy, szubrawcy, ale nie w tym negatywnym sensie. Słyniemy z tego, że promujemy swoją ziemię rodzinną. Chodzimy w butach, z których wystaje słoma, albo w ogóle na bosaka, bo taka była ta uboga szlachta zaściankowa. I śmiejemy się z pludraków odziewających się na modłę zachodnią – w peruki, koronki, pończochy i podwiązki. Śmiejemy się z umiarem i sympatią. Wszystko po to, żeby się wspólnie dobrze bawić.

*Bogdan Sobieszek*